Nr. 79. Lwów — Sobota dnia 4 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi: w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na Prowincyi 6 ct.
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 4 | Wielka Sobota | 23 | Sobota Wel.
Jutro: 5 | D. Wielkanoc | 24 | Woskr. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 40 — Zachód „ „ 6 „ 28
Długość dnia g. 12 m. 48 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 kwietnia.

Kilka dni temu przybyła do Berlina deputacya litewska, złożona z sześciuset wieśniaków, którzy chcieli osobiście wręczyć cesarzowi prośbę o uwzględnianie ich języka w szkołach wiejskich, albowiem — jak głosi ich skarga — dziatwa litewska nie jest w stanie oswoić się odrazu z niemieckimi dźwiękami, nie umie więc katechizmu, nie może przystąpić do pierwszej spowiedzi, zapomina pacierzy, których się nauczyła od rodziców i tak wyrasta bez wiary, z czego korzystają agitatorowie socyalistyczni, co jest ogromnem strapieniem dla rodziców. Do cesarza nie dopuszczono tej deputacyi, przyjął ją tylko minister p. Bosse, potem dyrektor departamentu p. Kügler, a następnie kazano jej wrócić do domu. Oczywiście prośba Litwinów pójdzie do kosza.

Ale niedość tego. Pojawienie się ich w Berlinie oburzyło prasę niemiecką, która nazwała ich przybycie zuchwałym najazdem i nie znalazła dla nich nic więcej, oprócz jadowitego szyderstwa. Jej zdaniem, Litwini — to nie naród, lecz wymierający okaz barbarzyństwa europejskiego, a przytem niesłychani zarozumialcy, którzy się uważają za pierwszych ludzi, których Pan Bóg stworzył. Podług ich przekonania, Adam i Ewa mówili po litewsku, raj znajdował się w okolicy dzisiejszego Głąbina, bo tam płynie rzeka Pisa, czyli właściwie Pison, o której powiedziano w pierwszej księdze Mojżesza, że przepływała przez raj. Do tych błazeńskich szyderstw dodaje jeszcze *National Ztg.*, główny organ liberałów, kilka donosów. Więc najpierw utrzymuje ten dziennik, że przesądem jest mniemanie, jakoby Litwini są lojalni, cisi i tak moralni, że w ich powiatach drogi do sądów porastają trawą. Prawda, że są lojalni względem dynastyi i że z ich charakteru narodowego wypływa ślepa uległość monarsze, ktokolwiek on jest: „król warszawski", pan Radziwiłł, car, czy cesarz niemiecki. Ale to żadna zaleta, chyba że cnotą barana to, iż chodzi na czterech nogach, a ptaka — że ma dziób i skrzydła. Litwini — to ludzie z cicha pęk. Tyle już wieków należą do Prus, a nie nauczyli się po niemiecku i bezczelnie utrzymują, że się nie mogą oswoić z niemieckimi dźwiękami. Niedość lojalności dynastycznej, bo ważniejsza lojalność względem panującego narodu, a tej właśnie nie mają Litwini. Chce im się także być osobnym narodem, więc odkopują swą jakąś tam literaturę, zbierają i wydają pieśni ludowe, które nazywają „dajnos", bawią się w odtwarzanie mytologii i zakładają stowarzyszenia narodowe. Uniwersytet królewiecki, folgując zbytecznie żyłce archeologicznej, przyczynił się do wskrzeszenia archaicznego idyomu, nazwanego litewskim językiem; jest to zbiór jakichś dzikich dźwięków, przypominających syk płazów i krakanie wron. Kiedy już z łaski krótkowidzących uczonych powstała gramatyka litewska, zaczęło się sztuczne budowanie historyi tego komicznego narodku. Ku ogólnej wesołości świat się dowiedział, że Litwini — to odłam Celtów, a nie jacyś kuzyni cyganów, za jakich słusznie powinni uchodzić; że mieli swych książąt, rycerzy, hetmanów, ba, może i kanclerzy, i ministrów skarbu! Dlaczegoż mają sobie żałować, ci w prostej linii potomkowie Adama! Więc też nie żałują sobie. W mieście Byrute istnieje polityczne, wciąż rosnące stowarzyszenie litewskie, które wręcz dąży do stworzenia Litwy jako osobnego państwa. Kiedy 18 października 1894 roku postawiono w Tylży kolumnę na pamiątkę zwycięskiej bitwy, stoczonej tam z armią Napoleona, to Litwini natarczywie domagali się litewskiego napisu na postumencie, dowodząc, że to oni wygrali bitwę. Z wojskowych roczników wiadomo, że w wojsku pruskiem, które się biło pod Tylżą, znajdowało się 126 Litwinów. Oni-to właśnie zwyciężyli Napoleona. To dopiero zuchy! Udało się im wybrać do sejmu swego agitatora, niejakiego pana Tomaschena, który zaraz zaczął wojować statystyką tak samo zuchowato, jak jego ziomkowie wojowali pod Tylżą, i w końcu oświadczył, że jest Litwinów omal nie miliony i że zatem należy się im wszystko to, co mają Niemcy. To osobistość bardzo szkodliwa".

Mniej więcej w takim tonie poczęstowały deputacyę litewską inne berlińskie dzienniki. Szyderstwo w takich razach jest zawsze wielką nieprzyzwoitością, ale czy przynajmniej lekceważenie jest słuszne?

Czem był liczny i silny naród litewski, tego mogą nie wiedzieć tacy uczeni, jak dziennikarze liberalni w Niemczech, a tembardziej czytelnicy, kształcący się na dziennikach. Dzieje długich zapasów Litwy z Krzyżakami mogą dla nich nie istnieć. Wolno im nie wiedzieć — bo zresztą cóż naprawdę wiedzą! — że ziemia od ujścia Wisły do ujścia Dźwiny Zachodniej, a od tego wybrzeża Bałtyku do wierzchołku Wilii — to prastara siedziba Litwinów, którzy niegdyś tworzyli odrębne państwo. Wieki upłynęły od chwili, w której kęs tej ziemi pod nazwą Prus Wschodnich przeszedł pod panowanie Prusaków. Czytające i wyrokujące pospólstwo mogło już o tem zapomnieć i najszczerzej mniemać, iż to jest odwieczna ojczyzna Teutonów. Lecz w takim razie czyż nie powinien ich zastanowić fakt, że pomimo kilkowiekowej przewagi niemczyzny w tych stronach, Litwini jeszcze nie dali się wynarodowić, żyją licznie w niektórych powiatach, w innych mają liczebną przewagę, podnoszą głowę, posiadają już swoją inteligencyę, czego do niedawna nie było, swoje czasopisma, książki, biblioteki, stowarzyszenia, swe ideały społeczne i polityczne. Parę lat temu dr Sandrwen zamyślił wnieść petycyę litewską do sejmu o uwzględnienie odrębności litewskiej w statystyce; w okamgnieniu zebrał na tę petycyę przeszło 30 tysięcy podpisów, lecz wtedy przeraziła się biurokracya i tak zaczęła dokuczać Sandrwenowi, że emigrował z kraju. Wytrwalszy od niego p. Tomaszny (a nie Tomaschen, jak przeinaczyła *National Ztg.*) dobił się, pomimo przeszkód biurokracyi, poselskiego mandatu i działa pomyślnie dla swych ziomków. Na każdy tysiąc mieszkańców wypada Litwinom w powiecie szyłokarczemskim 590, tylżyckim 643, klejpedzkim 417, nizińskim 212 i t. d., a jeśli dodamy, że w tych stronach znajduje się po 200 do 400 Polaków i po tyluż protestanckich Mazurów na każdy tysiąc mieszkańców, to się okaże, że Niemcy stanowią tam mniejszość, lubo tak nie jest wszędzie: w powiatach węgoborskim, wystruskim, darkiejskim i kilku innych stanowią oni znaczną większość. Jak przed wiekami, tak i dziś Litwini zgodnie żyją z polską i mazursko-protestancką ludnością, zżyć się nie mogą tylko z Niemcami, których owszem z każdym rokiem traktują z coraz wyraźniejszą odrazą. Czy to nie dowodzi, że zły jest system rządowy, który dąży do germanizacyi? Czy z tego się nie pokazuje, że wynarodowienie jest mrzonką, niemożliwą w dzisiejszych czasach do wykonania? Jeśli cisi, nieliczni, pozbawieni wyższych warstw społecznych, wyrobionej literatury i sztuki, miast, pamiątek dziejowych i głośnej historyi, Litwini przez kilka wieków nie dali się wynarodowić, a dziś podnoszą głowę i praw swych żądają, to jakże przypuszczać możliwość germanizacyi innych, bardziej wyrobionych narodów! Polityka ucisku i narzucania obcej mowy podnosi te narody i odstręcza od państwa. Oto jedyny rezultat germanizacyi.

Zaraz po Wielkanocy zaczną się w Atenach igrzyska olympijskie, na które już zjeżdżają się książęta dynastyczni i wielkie rzesze turystów. Wyjechał tam również król serbski pożegnawszy się z matką, która odjechała do Biarritz; głoszą, że Aleksander zaręczy się z jedną z córek króla greckiego. Z Niszu wyruszył on już we wtorek do Saloniki, gdzie go w imieniu sułtana powitali specyalnie w tym celu delegowani baszowie, za co on podziękował sułtanowi, zapewniając go równocześnie o swych niezmiennie przyjaznych uczuciach. Z Saloniki uda się na rekolekcyę na górę Athos, skąd dopiero 8 kwietnia stanie w Atenach i będzie powitany uroczyście przez całą dynastyę grecką. W Atenach zostanie do końca igrzysk, t. j. do 14 kwietnia, potem zaś wróci do Belgradu, może z obrączką zaręczynową, i powita ojca, który na zmianę matki przyjedzie pomagać mu w rządzeniu Serbami. — Tymczasem Ferdynand Koburg tak upodobał sobie pobyt w Konstantynopolu, że odłożył swój wyjazd na cały tydzień, do wczorajszego czwartku. Sułtanowi miał się nadzwyczajnie podobać, może za to, że ucałował mu rękę. Otrzymał od niego oprócz orderu mnóstwo prezentów, — co dzień inny znajduje z rana, gdy otworzy oczy, i coraz piękniejszy. Ostatni podarunek składa się z wysadzanego klejnotami rzędu na konia, a oprócz tego matka Koburga, księżna Klementyna, bawiąca na Rivierze, otrzymała wielki łańcuch orderu Szefakat, złożony z brylantowych klamer ogromnej wartości. Ciekawe jest, że Ferdynand Koburg uczęszcza na nabożeństwo tylko do prawosławnej cerkwi.

Piszą nam z Wiednia, 1 kwietnia:

Ze wszystkich stron zapewniają, że zjazd sprzymierzonych cesarzy w Wiedniu 14 i 15 b. m., będzie przeważnie uroczystością dworską, a pomimo obecności obu ministrów spraw zagranicznych, nie będzie miał na celu ważnych układów dyplomatycznych. Konferencye berlińskie tak dokładnie wyjaśniły sytuacyę, że nie wymagają dodatkowego kongresu monarchów. Wszelką wątpliwość w tej mierze usunęły wczorajsze rozprawy w senacie francuskim. Francya i Rosya nie mogą ani pomyśleć o tem, aby wystąpić czynnie przeciwko Anglii, po której stronie stanęła liga potrójna. „Poważne konsekwencye", któremi naiwny minister Berthelot groził rządowi angielskiemu z powodu wyprawy przeciwko derwiszom, wczoraj definitywnie zniknęły z porządku dziennego. Pokazało się najdobitniej, że sojusz francusko-rosyjski wtedy tylko odnosi zwycięztwa, gdy nie dopisuje solidarność trójprzymierza, ale jest bezwładnym, gdy się ona zaznacza, jak należy. Wystarczało na konferencyach berlińskich wygłosić otwarcie solidarność trójprzymierza, aby powstrzymać przeciwników od wszelkich kroków zaczepnych. Wprawdzie przy tej sposobności ponownie uwydatniła się ścisłość sojuszu Francyi i Rosyi, nie tylko identycznem zachowaniem się ich delegatów w komisyi, wyznaczonej do kontroli długu egipskiego, ale także wczorajszą deklaracyą ministra Bourgeois'a, którą oczywiście złożył po wyraźnem upoważnieniu z Petersburga. Ale też ścisłość owego sojuszu od dawna nie ulega żadnej wątpliwości, wszelkie zabiegi około rozerwania sojuszu rosyjsko-francuskiego uważamy jako daremne, wystarcza pewność, że solidarność trójprzymierza może go zawsze ubezwładnić, zwłaszcza, gdy ono działa w porozumieniu z Anglią.

Epilogiem owej fazy błędnej polityki dawniejszej, która uganiając się za fikcyą zgody i harmonii wszystkich mocarstw, rozluźniała trójprzymierze, nie rozluźniając sojuszu francusko-rosyjskiego, będzie podróż uznanego teraz księcia Ferdynanda do Petersburga. Mówiąc w nawiasie, co do tytułu księcia „królewska wysokość" zachodzi pewne *qui pro quo*. Nie sułtan przyznał ten tytuł księciu bułgarskiemu, lecz uznał ten tytuł, nadany książętom Koburgskim osobiście przez Cesarza Franciszka Józefa przed wyborem Ferdynanda w Sofii, i to wtedy, gdy arcyksiążę Rudolf ożenił się z królewną Stefanią, której starsza siostra jest żoną Filipa Koburgskiego, starszego brata Ferdynanda. Ztąd, że sułtan uznał osobisty tytuł, który książę posiadał przed swym wyborem na władzcę Bułgaryi, nie można więc wywodzić żadnych politycznych wniosków. Ale mniejsza o tytuły. Natomiast warto zestawić wycieczkę potwierdzonego z łaski cara Ferdynanda do Rosyi z ową przymusową wycieczką, którą napadnięty nocną porą w swym pałacu pierwszy książę Bułgaryi Aleksander w ostatnich dniach sierpnia r. 1886, odbywał jako więzień najprzód na parowcu Dunajem, potem koleją żelazną po południowej Rosyi. Wtedy uwaga całej cywilizowanej i uczciwej Europy przez kilka dni zwracała się na nieszczęśliwą ofiarę ohydnego gwałtu, powstał tak ogromny okrzyk powszechnego oburzenia, że nawet rząd rosyjski uląkł się i, choć pod strażą żandarmów, odstawił księcia do granicy — galicyjskiej. Niezawodnie ks. Ferdynand uważa siebie za nierównie zręczniejszego i z pewnem politowaniem patrzy z góry na niepraktyczność i idealizm ks. Aleksandra, który nie umiał zjednać sobie *coûte que coûte*, łaski Petersburga. Drugi książę bułgarski podróż do stolicy rosyjskiej odbędzie w całkiem innych okolicznościach, przyjmowany z wszelkimi honorami uznanego księcia i „królewskiej wysokości". Jednakże dzieje już stwierdziły fakt, że ks. Aleksander swem męczeństwem ocalił niepodległość swego narodu. Czy jej nie zaprzepaści ks. Ferdynand swą machiawelistyczną zręcznością? — na to pytanie dziś nie można jeszcze odpowiedzieć.

Korespondencye.

Kalisz 25 marca.

W poniedziałek dnia 23 bm. rozpoczął się pierwszy w naszem mieście jarmark na konie i inwentarz. Inicyatywę odbywania jarmarków dał tutejszy prezydent miasta p. Grąbczewski i zajął się w roku zeszłym utworzeniem komitetu jarmarcznego. W pierwszej chwili zaproszeni do udziału hodowcy koni wzruszyli ramionami, szepcąc nieufnie: „Kalisz, a jarmarki!... Po cóż marnie rzucać drogi grosz!" Ale odważniejsi pociągnęli bojaźliwych i jarmark przyszedł do skutku.

W dzień otwarcia sprowadzono do Kalisza przeszło tysiąc koni. Jak na pierwszy jarmark, to bardzo wiele. Przewidując taką podaż, komitet zawiadomił o jarmarku pierwszorzędnych kupców zagranicznych. Przybyli więc przedewszystkiem jako nabywcy: Becker ze Szczecina, Johannisthal z Berlina, Pausner z Chemnitz, Lewin z Wolsztyna, Kempiński i Schade z Berlina, Wiese z Pobiedzisk i bardzo wielu innych z Gniezna, Wrocławia itd. Dostawcami zaś — oprócz miejscowych handlarzy — byli właściciele ziemscy zarówno z naszej gubernii, jak i z sąsiedniej zagranicy, a mianowicie z Kujaw pruskich, z Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich, a nawet z Brandenburgii.

Z luksusowych koni szczególniejszą uwagę ściągają na siebie dwie klacze normandzkie, cenione 1800 rs., i dwa belgi (perszerony) wartości 2200 rs., dostarczone przez p. Pruskiego, zarządzającego dobrami Czarnożyły w powiecie wieluńskim. Zaraz pierwszego dnia dawano za te klacze 1500 rs., właściciel jednak nie chciał nic odstąpić od pierwotnej ceny i transakcya do dnia dzisiejszego nie przyszła do skutku.

Znużyłbym was, gdybym się pokusił spisać tu wszystkie choćby ważniejsze transakcye; dość nadmienić, że z wystawionych koni sprzedano już przeszło 700. Do Galicyi i w Poznańskie wyprowadzono najmniej 300 koni, reszta rozeszła się w kraju.

W tej samej chwili, kiedy na Nowym rynku odbywały się „arystokratyczne" transakcye, przez całe trzy dni był olbrzymi ruch na placu za gazownią (koło majkońskiego łęgu), gdzie odbywał się jarmark na konie włościańskie i robocze. Dostawiono tam około 300 koni i wszystkie (w cenie od 100 do 250 rs.) miały taki popyt, iż zaledwie się ukazały na placu, a już mniejsi handlarze dobijali targu. Do Prus zabrał jeden kupiec Arnold 50 sztuk, a inni nabywali również większemi partyami. Krótko mówiąc, chociaż zagraniczni kupcy narzekali, że konie przyprowadzone na sprzedaż przez naszych obywateli nie odpowiadają potrzebie zagranicy, to przecież chętnie nabywali wszystko, co było rasowego.

Tak więc obustronne pierwsze lody złamane, myśl w trudnych warunkach podjęta, bez szczególniejszego poparcia, wykiełkowała, stała się czynem i to czynem dobrym, całkowicie udatnym. Wszyscy bowiem obecni i biorący udział w jarmarku niemal jednomyślnie twierdzą, że jarmark na konie w Kaliszu wybornie się udał i zaszczepiony na znakomitym gruncie, doniosłe w przyszłości może mieć znaczenie. Zdanie to wygłaszali przeważnie sami kupcy zagraniczni, motywując, że dla nich nie ma od Kalisza lepszego miejsca, w któremby mogliześrodkowywać swoje jarmarczne interesa.

Berlin w marcu.

W parku wystawy urządza oddział muzyczny niejaki p. Szypanowski, ten sam, który urządzał w Berlinie wystawę włoską, która pomimo milionów zwiedzających, zrobiła krach fatalny, przynosząc panu Szypanowskiemu bardzo znaczny majątek. Otóż w owym oddziale muzycznym 30 orkiestr różnoplemiennych ma uprzyjemniać ludziom pobyt w specyalnie na ten cel przeznaczonych halach. Między innemi ma tam być i orkiestra naszych dzielnych krakowiaków; oby to nie była tylko ta sama, którą pokazywano nam tu w roku zeszłym, gdyż trochę przygarbione nosy muzykantów źle świadczyły o pochodzeniu czysto polskiem.

Na wystawę zgłosiło już wielu artystów malarzy polskich swoje obrazy. Dotąd nadesłali deklaracye prof. Brandt, Boznańska, Suchodolski, Siestrzeńcewicz, Kurella, Wodziński Wankie, Kozakiewicz, Jasiński, Radziejowski, Łęski, Horodyski i inni.

Sezon rautów przedświątecznych w tutejszej kolonii polskiej rozpoczął wspaniały raut muzyczny w salonach, znanych ze swej gościnności pp. Kościelskich. W uprzyjemnianiu chwil i tak już w tym domu miłych brali udział: panna W. Gottowt — wiolinistka o wielkich zdolnościach i wiele obiecującej przyszłości; wykonała ona Poloneza i Balladę Vieuxtemps'a i zyskała sobie ogromne uznanie; p. Paszkowski śpiewał prześlicznie Moniuszkowskie „Czaty", a nakoniec p. Iwanowska-Zaleska zachwyciła wszystkich śliczną swą grą na fortepianie. Było na raucie około 100 osób, a wszyscy wynieśli najmilsze wspomnienia.

Pomimo zimnej wody, jaką leją na właścicieli domów w formie żądań o zmniejszenie komornego, pomimo, że dom w Berlinie nie może przynosić więcej, niż 3%, przy zbliżającej się wiośnie zaczynają budować całe dzielnice; budują je przedsiębiorstwa dla spekulacyi. Gorsza to podobno tandeta od lwowskiej. W jednym z domów i to czteropiętrowych, znaleziono w ścianach między cegłami gruz i ziemię. Wdał się w tę całą sprawę komitet budowlany miejski i kontrolę teraz nad każdą budową prowadzi ściśle.

---

19)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Zaczął mówić o pani Boreckiej, o jej artykule „Jeszcze o kobietach" i o jej działalności literackiej w ogóle, przyczem Wanda okazała się być fanatyczną jej admiratorką. Jako powieściopisarkę stawiała ją obok Dygasińskiego, który był jej ulubionym autorem w dziale powieściowym. Tolski zagadnął ją o jej własne prace.

— Nie istnieją one wcale — odparła Wanda lekko — jestem tylko tłómaczem a o tłómaczach się nie wspomina. Ktoś ich nazwał „doprzęgowemi końmi cywilizacyi". Są to takie skromne, robocze konie, nie mające nic wspólnego z ognistemi rumakami pędzącemi samodzielnie.

— Pani mówi o pospolitych tłómaczach, których się liczy na kopy i którzy zdają się mieć za jedyne zadanie psucie i paczenie dzieł oryginalnych. Pani Borecka mi mówiła, że pani do rzędu tych tuzinkowych robotników nie należy. W istocie, dobry tłómacz powinien mieć wszystkie zalety pisarza oryginalnego, oprócz wyobraźni. Musi on władać stylem równie dobrze, mieć wykształcenie, gust, intuicyę, uczciwość literacką i artystyczną miarę. Nad czem pani teraz pracuje?

— Tłómaczę dzieło Montegazzy „Miłość w ludzkości". Przetłómaczenie tytułu już przedstawia trudności, jak się to często zdarza. Dałoby się naprzykład doskonale powiedzieć „miłość w świecie zwierzęcym" — lub „miłość u zwierząt", a nie można powiedzieć: „miłość w świecie ludzkim". Jakby pan ten tytuł przetłómaczył?

— Ja? Doprawdy nie wiem.

Tolski nie patrzał na Wandę. Zdawało mu się, że się zmieszał i jakieś uczucie wstydu oczy jego ciągnęło ku ziemi. Czytał wspomniane dzieło w tłómaczeniu francuskiem i cierpiał na myśl, że młoda panna je wertuje. Coraz to nowe szczegóły uderzały jego pamięć i coraz bardziej drażniło go zestawienie ich z młodością i towarzyską sferą Wandy.

— Widzi pan jak trudno jest oddać sam tytuł — ozwała się Wanda, biorąca zamyślenie młodzieńca za mozolne szukanie przekładu. — Prawda, że „miłość w ludzkości" źle choć dosłownie tytuł ten oddaje?

— Jabym powiedział: „miłość u ludzi" — rzekł wreszcie Tolski — wszak tam mowa szczególniej o miłości...

Nie śmiał dokończyć.

— Tak, szczególniej o miłości fizycznej — podchwyciła Wanda bez najmniejszego zmieszania — Montegazza jest poetą, w tem dziele jednak...

— Znam je — przerwał spiesznie Tolski — i skoro można, jak to pani zauważyła, powiedzieć: „miłość u zwierząt", w tym razie może pani napisać: „miłość u ludzi". Łatwo da się tu odczuć właśnie ten odcień stawiający ludzi obok zwierząt i roślin... Państwo muszą tu mieć bardzo piękny ogród?

— Staraliśmy się go upiększyć — rzekła pani Pilawska. — Mój mąż bardzo lubi zajęcie się ogrodem. W jesieni i na wiosnę, kiedy najwięcej roboty, nawet o swoim wincie zapomina. Obecnie nie ma go w domu. Dziś partya u Koziołа. Pan grywa w karty?

— Nie pani.

— Jakto, wcale nie?

— Chyba przez poświęcenie.

— Ah, mam do pana prośbę — zawołała Wanda oddana własnym myślom — jeszcze co do tego tłómaczenia... Jest tam parę ustępów, których mi żaden dykcyonarz objaśnić nie zdołał. Na przetłómaczenie ich trzeba lekarza. Pan mi w tem dopomoże.

— Najchętniej pani, jeżeli zrozumieć zdołam nie umiejąc po włosku.

— Mam i francuski przekład. Jest to zresztą parę anatomicznych terminów łacińskich, które w tłómaczeniu pozostaną po łacinie, ale ja je muszę rozumieć, by zdanie całe wypadło z sensem i pojęciem o rzeczy.

— Będę pani służył mojemi wiadomościami.

Gdy Wanda wyszła po książkę, pani Pilawska z miłością na nią spoglądając, rzekła:

— Jej tylko nauka i praca umysłowa w głowie. Ja zawsze mówię, że ona nie stworzona do wsi i kobiecych zajęć.

— Pani Borecka wiele mi mówiła...

— O tak, ciągle mają ze sobą konszachty. Pisują do siebie sążniste listy. Pani Borecka zapowiada nam się tu na lato. Cieszę się z tego dla Wandzi, bo ma ona tu bardzo mało towarzystwa stosownego dla siebie.

Wanda wróciła z książkami i kajetami i wątpliwości swoje przedstawiła Tolskiemu. On znowu doznał uczucia wstydu za nią i znowu wzrok jego ku ziemi się spuścił. Wymaganiom jej nie uczynił zadość, terminów łacińskich na polski język nie przełożył, tylko sprawdził dokładność przetłómaczonych zdań, w których owe termina się znajdowały.

— Autor użył języka łacińskiego — bronił się Tolski — by uniknąć nieprzyzwoitości określenia rzeczy w języku swoich współrodaków... w języku kobiet i dzieci swojego kraju. Jakże pani chce, abym ja względem pani tej delikatności nie miał.

— Nie rozumiem delikatności gdy chodzi o naukę! — zawołała Wanda. — Pani Borecka mi mówiła, że pan idzie dalej od niej w swoich poglądach na równouprawnienie kobiet, że pan chciałby uczynić kobietę towarzyszką mężczyzny, zupełnie mu równą pod każdym względem, że pan ma wstręt do nienaturalnych i głupich wstydliwości nie pozwalających kobiecie mówić o wszystkiem.

— Więc niech pani to położy na karb mojej niewiadomości i niech się pani zwróci do kogo innego. Choć przeciwny przesądom, widać się z nich zupełnie otrząsnąć nie mogę. Tymczasem niech pani zostawi wzmiankowane zdania tak, jak je poprawiłem. Wyrażają one zupełnie dokładnie myśl autora.

Tolski mówił stanowczo, prawie surowo i Wanda nie śmiała pytać i nastawać dłużej. Spojrzała bystro w jego oczy.

— Ja zaś, — rzekła, pokrywając śmiałością mimowolne pomięszanie — owych przesądów pozbyłam się zupełnie. Skoro kobiety mogą być lekarkami, skoro mogą słuchać wykładów anatomii i fizyologii, mogą też mówić o wszystkiem bez niedorzecznej pruderyi. Całe życie żałować będę, że lekarzem nie zostałam. Ale byłby to cios taki dla moich rodziców, że żądać go im nie miałam odwagi.

— Miała pani słuszność.

— A może właśnie słuszności nie miałam. Uważam to za słabość z mej strony. Ale słabość tę miałam i przyznaję się do niej.

— Ah, moja Wandziu, nie lubię nawet słuchać, gdy mówisz o tem! To okropność, żeby kobieta krajała trupy.. patrzała na takie obrzydliwości...

Wanda roześmiała się serdecznie. Zawtórował jej też Tolski, którego oburzenie pani Pilawskiej zabawiło.

Rozmowa dotykając różnych przedmiotów, przeciągnęła się dosyć długo. Tolskiego coś ciągle w obejściu się Wandy drażniło. Był kontent, gdy się znalazł na bryczce i ujrzał przed sobą zgarbione plecy Kozikowego parobka.

Była to już połowa marca, ale zimno było przejmujące, koła luzowały się, a za każdym podskokiem bryczki, futro na nogi zsuwało się z kolan Tolskiego. Musiał z niem walczyć całą drogę i wściekłość go ogarniała że w walce tej zwyciężyć nie mógł. Wiatr zawodził koło uszu jego jakąś dziką, smutną pieśń; czuł się obcym i samotnym wśród tej okolicy okrytej cieniami nocy. Nagle ujrzał błyskające zdala światło i rozejrzawszy się poznał, że to jeszcze jedno okno płoszczyckiego domu oświecone było. Duszę jego zalała słodycz i rozrzewnienie bez miary. Może to Teresa nie spała jeszcze? Może siedziała, naprawiając bieliznę pasierbów? Stanęła mu w oczach taka, jaką ją widział, gdy na zapytanie o jakiś szczegół tyczący się jej zdrowia oblała się nagle rumieńcem wstydu i słowa przemówić nie mogła. Chciałby był do niej zawołać: „moje dziecię!" taka go objęła czułość względem tej wątłej istoty. Nie chciał być jej kochankiem ale starszym bratem, opiekunem, przyjacielem. Chciałby był tylko zapukać do jej okna i zawołać: „dobranoc aniele!" W duszy wołał tak ku niej. Czy go ona słyszała? W głębi jego serca ozwała się jakaś zabobonna wiara, że istniał między ludźmi kochającymi się prąd magnetyczny, po którym, jak po drucie telegrafu mogły płynąć myśli, mogły spotykać się życzenia, mogły ku sobie wybiegać uczucia. Czyżby silne pragnienia, rozsadzające piersi kochania, nie miały żadnej mocy nad istotą, będącą ich przedmiotem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

W kasynie oficerskiem odbyła się uroczystość, która dała Wilhelmowi II sposobność zaprezentowania się w roli kapelmistrza. Wśród, naturalnie, entuzyastycznych oklasków chwycił on za batutę i dyrygował wykonaniem średniowiecznych marszów wojskowych.

W obecności cesarzowej Fryderykowej, jako protektorki, otwarto w gmachu starego parlamentu wielką wystawę kuchenną, połączoną z działem gastronomicznym. Udział wzięło w wystawie z Berlina, z wszystkich krajów niemieckich, z Austryi i Szwajcaryi 350 wystawców; dział gastronomiczny, prowadzony przez komitet pań, obejmuje 150 numerów. Wystawcy postarali się o to, aby goście zaznajamiać się mogli ze sposobem fabrykacyi ich wyrobów.

W dziale gastronomicznym poznać można było sposób przyrządzania potraw i potrawy gotowe dla ludu, żołnierzy, dzieci szkolnych, ubogich, chorych w domach zdrowia, chorych w domach prywatnych, różne metody gotowania, wystawę potraw, przyrządzonych przez młode dziewczęta lub dzieci. Nadto mieliśmy tu kuchnię północno-niemiecką, średnio-niemiecką i południowo-niemiecką, ze szczególniejszem uwzględnieniem potraw miejscowych, wreszcie potrawy zagraniczne i zastawy stołów do śniadania i herbaty u różnych narodów.

Specyalnością wystawy była uczta historyczna, przy której uwydatniono zwyczaje przy stole różnych narodów. Wystawa otwartą była dla publiczności od d. 21–29 marca.

Tutejszy „Lotteverein", sposobiący panienki do różnych zawodów praktycznych w życiu, oraz kształcący w różnych gałęziach gospodarstwa domowego, znajduje się w stadyum rozwoju. Ze sprawozdania za r. z., odczytanego na ostatniem zebraniu ogólnem wynika, że liczba uczennic w stosunku do roku poprzedniego wzrosła o 709. Z patentem skończonej szkoły handlowej, opuściły instytut 83 panny, na nauczycielki państwowe robótek złożyło egzamin 18 uczennic.

Klub Wiktoryi, w którym uczennice w godzinach wolnych znajdują wytchnienie i rozrywki, liczy już 110 uczestniczek. Ulokowano 1527 panien z liczby 5363, szukających zajęcia. Dano znać Towarzystwu o 4484 wakansach.

Pięć sióstr Barrison, które zachwycały swym tańcem i oryginalnością publiczność, a w szczególności całą złotą i pozłacaną młodzież berlińską, zostały z naszego miasta wyproszone; zrujnowały one mnóstwo ludzi, a gdy pewien z adoratorów popełnił samobójstwo z miłości dla jednej z nich, a drugi za jubilerskie długi dostał się do więzienia, wdała się w to wszystko policya i piękne boginki namówiła do wyjazdu. Ilu z ich powodu młodzieńców popadło w cichości serca w nieuleczalne, a galopujące suchoty kieszonkowe — tego nie wiadomo.

Chicago 15 marca.

(*Nn*) Smutny, ale ostatecznie nie ulegający wątpliwości i do pewnego stopnia zrozumiały jest fakt, że młodzież polska, szczególniej też ta, która jest urodzona i wychowana w Ameryce, dość prędko się wynaradawia. Wśród niej społeczeństwo nasze utraca niemało sił umysłowych wyższych, któreby z pożytkiem, jeżeli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio mogły być użyte dla interesów społeczeństwa polskiego. Zajęła się tem a może trochę i zatrwożyła tutejsza inteligencya polska i ostatecznie przekona o się, że brak wyższych szkół polskich w Ameryce nie mało się do tego wynarodowienia przyczynia. Skoro mowa o tych wyższych szkołach, nie idzie bynajmniej za tem, aby one w jakikolwiekbądź sposób przeszkadzały fachowemu wykształceniu młodzieży polskiej tutejszej, która na podstawie tego, czego się nauczyła, co umie, zarabia na życie i stwarza sobie dobrobyt, a nawet przychodzi do majątku, ale rzecz w tem, że takie wyższe szkoły polskie, po za obrębem fachowego, czy specyalnego wykształcenia, dają możność i ułatwiają wykształcenie humanitarne, na gruncie narodowym, więc dają dokładną znajomość i pielęgnują język polski, naukę dziejów ojczystych, literatury, sztuki, cywilizacyi i nauki polskiej, poznawania i czytania autorów polskich z najnowszej doby piśmiennictwa naszego i t. p.

Wspomniałem już kiedyś o uniwersytetach ludowych amerykańskich — otóż, tutejsza inteligencya nasza, a na czele jej Związek narodowy polski, który stałą i główną siedzibę ma w Chicago, energicznie gromadzi fundusze na założenie pierwszego uniwersytetu ludowego w Ameryce. O ile wiem, kapitał na ten cel zebrany jest znaczny, a sama organizacya polskiego ludowego uniwersytetu w Ameryce, postąpiła tak daleko, że już starają się o odpowiednich profesorów. Właśnie przybył w tych dniach do Chicago p. Tomasz Siemiradzki, historyk i filolog, i p. Kuroyusz, przyrodnik, a dowiaduję się, że wkrótce przybywają inni, którzy będą pierwszymi pionierami na tem polu.

Obok Związku narodowego polskiego, zajmuje się także gorliwie tą sprawą Związek młodzieży polskiej w Ameryce. W kształceniu i wychowywaniu narodowem dorastającej i dorosłej młodzieży, znajdą doniosłe i pożyteczne zadanie profesorowie polskiej wszechnicy ludowej. Jak słyszę, p. Siemiradzki obejmuje katedrę dziejów Polski. Jeśli się nie mylę, profesor ten znany jest we Lwowie, gdzie na tamtejszej wszechnicy zajmował katedrę, a przed kilkoma laty więziony był w cytadeli warszawskiej (Profesorem uniwersytetu we Lwowie jest Józef Siemiradzki, a nie p. Tomasz. *Przyp. Red*).

Z bieżących wiadomości zanotować winienem, że przypływ nowej emigracyi ze „starego" kraju do Ameryki, w ostatnich czasach zmniejszył się bardzo, tak dalece, że wśród emigrantów innych narodowości, Polacy obecnie stanowią bardzo skromną cyfrę. Fakt ten uważamy tu za pocieszający, najprzód dla tego, że każda, szczególniej też na wielką skalę emigracya, szkodliwa jest pod względem ekonomicznym, a nawet politycznym dla interesów rdzennego społeczeństwa, a powtóre, że u nas w Ameryce, coraz więcej zacieśniają się drogi do zarobku, coraz większy wśród cudzoziemców w ogóle wytwarza się proletaryat i coraz trudniej przychodzi się do jakiego takiego dobrobytu. Rzemiosła jeszcze robią swoje, ale przemysł we wszystkich swoich odmianach, oprócz pracy i uzdolnienia, potrzebuje kapitału, a o niego coraz tu trudniej. Minęły już te czasy niepowrotnie, kiedy to w Ameryce człowiek energiczny, obrotny, ruchliwy i z tak zwanym „sprytem", robił majątek — dziś z temi samemi zaletami, jeżeli nie ma pieniędzy, będzie biedę klepał, a nawet przymierał głodem, lub ciężko wysługiwać się musi kapitalistom.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 28 marca.

O nowych transakcyach, świeżo przybyłych gościach, zabawach, koncertach itp. przyjemnościach kontraktowych pisać mi dziś już trudno, gdyż — jak wam w poprzednim liście donosiłem — kontrakty *de jure* skończyły się przed dwoma tygodniami, a i wieśniacy, których niepokończone interesa zatrzymały na bruku kijowskim, na św. Józef odjechali. Jakkolwiek Kijów liczy około 200.000 mieszkańców, to przecież kontrakty nadały mu więcej jeszcze niż zwykle ruchu, gwaru; przyznają to nawet otwarci antagoniści kontraktów. Goście rozjechali się, place i domy kontraktowe oddychają swobodnie, a jednak gwar w klubach ziemiańskich, kołach przemysłowych, ba nawet na bibule dziennikarskiej jeszcze nie ustał. Przedmiotem dysputy są pytania: „Jakie jest dziś stadyum stuletnich kontraktów i czy mają racyę bytu?" Ponieważ jedni tę racyę kontraktom przyznają i twierdzą stanowczo, że nie straciły one nic z dawnych rozmiarów; inni zaś również z pewnem przekonaniem utrzymują, że kontrakty widocznie i niezawodnie upadają, dlatego zabieram jeszcze głos w tej mierze, tusząc, iż moja — może niezupełnie nieomylna — opinia przyczyni się do wyświetlenia właściwej natury dzisiejszych zjazdów kontraktowych.

Opisując możliwie szczegółowo cały przebieg kontraktów, starałem się przedstawić je jak najnaturalniej bez zbytnich pochwał a także bez bezwzględnego potępiania. Nie da się zaprzeczyć, że były one do niedawna jeszcze prawdziwie świetne, a Kijów o wdzięczności swej dla zjazdów nie zapomni, gdyż właściwie im zawdzięcza to małe niegdyś miasto dzisiejszą swą okazałość i znaczenie stołeczne. Na świeżo o bytych kontraktach nikt z uczestników nie stracił, a kupcy i kupujący, zadowoleni z porobionych interesów, pełni dobrej nadziei na przyszłość, żegnali się zwykłem „do widzenia" w roku następnym. Jaskrawych przeto dowodów stanowczego upadku kontraktów na razie nie ma. Nie przeczę jednak, że widoki są trochę gorsze, niż n. p. w ubiegłem dziesięcioleciu. Jest to następstwem stopniowego rozwoju sieci kolei żelaznych w kraju, dzięki któremu nastąpiła decentralizacya interesów ziemiańskich, załatwianych niegdyś w Kijowie, obecnie zaś grupujących się, stosownie do miejscowości, w Humaniu, Berdyczowie, Równem, Dubnie, Winnicy, Tulczynie, Bałcie lub Mohylewie podolskim, a wreszcie w Żytomierzu już nawet. Kijów pozostał wielkim rynkiem cukrowym i siedliskiem cukrowej giełdy. Stąd interesa kontraktowe coraz to więcej noszą charakter cukrowniczy, ale już to samo zapewnia im trwały byt.

Na tem zamykam dysputę o kontraktach w ogóle i o tegorocznych, a da Bóg na rok przyszły zobaczymy, iż rzeczy nie stoją tak źle, jak to niektórzy nasi czarnowidze utrzymują.

Dzisiaj podzielę się z wami jeszcze wiadomością, w swoim guście sensacyjną, która doszła tu z Odessy. Z początkiem marca tamtejszy kantor banku państwowego padł ofiarą oszustwa, któreg się dopuścił jeden z jego urzędników, niejaki L. Sokołowskij. Sfałszowawszy przekaz odeskiego kantoru banku na 29 100 rubli, Sokołowskij podjął owe pieniądze w oddziale banku w Kiszyniewie i zbiegł niewiadomo dokąd. Że Sokołowskij nie był oszustem z powołania, przemawia za tem następująca legenda romantyczna:

Ukończywszy w Odessie szkołę handlową, Sokołowskij zapoznał się z pewną panną i oświadczył się o jej rękę. „Dobrze" — odpowiedziała panna — „ale ponieważ jesteś żydem, a ja chrześcijanką, więc zmień religię." Sokołowskij spełnił żądanie i stanął znowu przed panną. „Dobrze" — mówi mu ona — „ale mój mąż powinien być wojskowym, koniecznie wojskowym..." Zakochany wstąpił do wojska, skończył szkołę junkierską i został oficerem. „Dobrze" — otrzymuje odpowiedź od panny — „ale przyznam się, że nie byłam praktyczna, wymagając, aby mąż mój nosił mundur wojskowy. Właściwie powinien on być człowiekiem bogatym, koniecznie bogatym." Sokołowskij więc po raz trzeci postanowił zadośćuczynić życzeniom bogdanki. Szukał posady buchaltera, kasyera lub innej, lecz w każdym razie takiej, którąby go zbliżyła do kasy. Wstąpił wreszcie do odeskiego kantoru banku państwa. Szczęście mu sprzyjało, zdobył sobie w krótkim czasie zaufanie zwierzchników i pracował gorliwie w oddziale przekazów. Tam oczywiście miał wszelką sposobność przypatrzenia dokładnie manipulacyi przekazowej. Fałszerstwo, popełnione niedawno przez niejakiego Martynowicza, zaostrzyło jego apetyt i wkrótce nieustraszony amant poszedł za danym przykładem Wszelkie poszukiwania policyi były dotychczas płonne. Przypuszczają, że oszust uciekł do Rumunii.

Z bieżących spraw wypada zanotować konkurs na plan budowy nowego teatru. Zarząd miasta, pomny nie najlepszych często skutków z konkursów, powołujących tylko krajowe siły do ubiegania się o lepsze, pragnie, aby także zagraniczni architekci plany swe przedłożyli i z tego względu ogłosił konkurs międzynarodowy. Nagród konkursowych ustanowiono pięć, a to w kwocie 2500, 1500, 1000, 700 i 300 rubli.

Obecnie krząta się wszystko około wystawy w Niżnym Nowgorodzie. Liczni producenci kijowscy wysyłają tam swoje wyroby, a dział cukrowniczy i nasienny będzie na wystawie reprezentowany przez najznakomitsze gospodarstwa Ukrainy.

Wystawa przyszłoroczna kijowska zapowiada się również bardzo dobrze. Nie będzie to tak wielka wystawa, jak zapowiedziana na rok bieżący w Berlinie, Peszcie, Niżnym Nowgorodzie lub Warszawie, ale będzie ona niechybnie nader estetyczna, a przedewszystkiem bardzo malownicza z powodu ślicznego położenia na jednem z najwznioślejszych wzgórz kijowskich. Znaczenie praktyczne posiadać może wystawa kijowska bardzo wybitne Program jej jest bardzo obszerny, gdyż obejmuje wszystko, co z rolnictwem i przemysłem krajowym pozostaje w związku. Z najodleglejszych gubernij całej Rosyi zapowiedzieli już liczni rolnicy, przemysłowcy, fabrykanci i rzemieślnicy swój udział. Już dzisiaj można suponować, że wystawcy osiągną stanowcze korzyści.

Wreszcie słówko o dolegliwościach wspólnych całej środkowej i północnej Europy. Zimę mamy w tym roku okrutną. Dotąd prawie nie widzieliśmy od czterech miesięcy jasnych promieni słonecznych — i wiosna zapomniała snać zupełnie o skąpanym w ogrodach Kijowie, gdzie na nią tyle pąków drzewnych wyczekuje z utęsknieniem!

Literatura.

M. Rodziewiczówna. **„Na wyżynach."** Powieść Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1896 r. Str. 381.

Przy czytaniu utworów powieściowych p. M. Rodziewiczówny zawsze prawie na myśl mi przychodzi zdanie, które Szyller wypowiedział o swoich „Zbójcach". „Jest to utwór młodzieńczy, — malowałem w nim aniołów i szatanów, lecz zapomniałem zupełnie o człowieku." Tylko, że autor „Wallensteina" i „Dziewicy Orleańskiej" tworzył braci Moorów, mając zaledwie lat osiemnaście.

Autorka „Dewajtisa" od początku swojego zawodu pisarskiego okazuje szczególną skłonność do malowania „nadludzi" Typ Marka Czertwana, wyprowadzony przez nią szczęśliwie w „Dewajtisie" z dziwną wytrwałością powtarza się we wszystkich następnych. Biorąc do ręki książkę p. Rodziewiczówny, czytelnik przekonany być może, iż spotka się w niej z jakąś nową odmianą pierwowzoru, z jakimś szlachetnym, idealnym, bohaterskim Czertwanikiem, noszącym zwykle dziwaczne nazwisko i imię, obdarzonym niezwykłemi zdolnościami, niewyczerpaną energią, zdolnym do poświęceń niezmiernych, zwalczającym trudności największe. Dla tem lepszego uwydatnienia niezwykłych zalet i cnót takiej idealnej jednostki, obok „nadczłowieka," którego postępek każdy autorka podsiwiać nam każe, widzimy zwykle jedną lub parę postaci, wyzutych z wszelkich instynktów szlachetniejszych, nie cofających się przed czynem najgorszym. Na zakończenie czytelnik otrzymuje zazwyczaj budującą naukę moralną. Słowem, powtarza się stale bajeczka o czapli, która chodziła na wysokich nogach po zielonej desce, — bo takie lub inne zabarwienie nowej odmiany Marka Czertwana, to, czy inne tło, na którem roztacza autorka akcyę powieści, obfitującą zazwyczaj w epizody niezwykłe, na istotę rzeczy wpływu nie wywiera żadnego.

Tło powieści „Na wyżynach" stanowi życie robotników fabrycznych; niezwykłym bohaterem, któremu przeznaczonem zostało wzbudzać podziw czytelników, jest młody Dyzma Kryszpin, którego wrażliwa na prądy chwili autorka, zrobiła tym razem, niezależnie od zalet wszystkich fanatykiem religijnym.

W ogóle jednak w powieści tej odbywa się wszystko według znanego programu. Siedemnastoletniego Dyzmę, po stracie obojga rodziców, sprowadza wraz z młodszem rodzeństwem i starą babką milionowy fabrykant Fust, który jest wprawdzie rodzonym i do tego bezdzietnym wujaszkiem młodych Kryszpinów, ale z tych mniej czułych wujaszków. Niedość, że matce ich, a swojej siostrze, za to, że wbrew jego woli wyszła za lekarza idealistę, nie dał ani grosza z należnych jej kilkudziesięciu tysięcy rubli posagu (w powieściach p. Rodziewiczówny o takie drobnostki nikt nie ma zwyczaju upominać się), lecz nawet po jej śmierci, losem pozostałych po niej dzieci zajął się w ten sposób, że starszego Dyzmę zrobił popychadłem przy maszyniście fabrycznym, przeznaczywszy mu trzydzieści rubli rocznej pensyi i ordynaryę, młodszemu zaś czternastoletniemu Frankowi, który miał duże zdolności do mechaniki i wielką chęć do nauki, kazał od świtu do nocy pakować sukno za rs. 20 wynagrodzenia rocznego, a całą rodzinę umieścił gdzieś za fabryką, w starym niezamieszkanym oddawna młynie... Wszystko to robił p. Fust, a raczej godził się na wszystko, z obawy przed pasierbem swoim, Rudolfem Ulmem, dyrektorem jego fabryki, i pasierbicą Tony, przez których był zahukany rzetelnie.

Omyliłby się bardzo czytelnik, przypuszczając, że młodziutcy Kryszpinowie niezbyt zadowoleni byli z losu takiego. Przeciwnie Dyzma pieniędzy nie pragnął, uważając je za przeklęte, dla wuja czuł wdzięczność za daną mu pracę, odważnie zstąpił w „piekielne czeluście kotłów i pomp" i poprzysiągł sobie na wstępie, że i starszym dogodzić potrafi i równym każe siebie kochać i szanować. Hasłem jego stało się odrazu: pierwszy do roboty, ostatni z roboty. Ciężka praca fabryczna nie wyczerpywała jego sił, ani energii. Po wyjściu z fabryki znajdował jeszcze czas na pracę dodatkową, którą przysparzał szczupłych, niewystarczających na utrzymanie funduszów, i rozpoczął odrazu cały szereg wielkich przedsięwzięć, mających z gruntu przerobić ludzi i stosunki w fabryce p. Fusta.

Siedmnastoletni wyrostek, który skończył zaledwie cztery klasy, za dotknięciem czarodziejskiej różdżki autorki, staje się po kilku tygodniach pierwszą osobą i niby na pasku, prowadzi, dokąd chce, robotników. Pod jego kierunkiem i wpływem zakładają wspólną czytelnię, orkiestrę, chór, stowarzyszenie spożywcze, sklep akcyjny, etc., o czem nikt przedtem nie marzył; on godzi Polaków z Niemcami, wyrzuca z fabryki żyda oberżystę, — robotnicy uważają siebie za „należących do niego".

Wszystkich tych czynów dokonywa Dyzma w przeciągu kilku miesięcy, znosząc przytem dotkliwe nieraz prześladowania ze strony dyrektora i jego siostry. Uważając posłuszeństwo władzy za najświętszy obowiązek, umie jednak w chwili właściwej postawić się ostro Ulmowi, lub dać mu jakąś naukę, i nawet wobec p. Fusta wygłasza długie tyrady:

„Myli się pan, żem buntownik i nowator, — woła np. (str. 86) — Kto bardzo młody, ten myśli, że siła w swobodzie tkwi i w braku praw i obowiązków. Ale ja młodym takim nie był, bo mnie wcześnie poważne obowiązki dojrzałym uczyniły. Teraz myślę i wierzę, że im więcej moje barki dźwigają, tem jestem silniejszy i tem więcej znaczę Szanuję panów i spełnię co do mej służby należy. Będę milczał i słuchał. Nie żądam ani wyższej posady, ani wynagrodzenia. Ale po za służbą należę do siebie, jestem wolny czynić, co mi sumienie każe, i wolni są ci którzy ze mną pracują. Panowie mają bogactwa i sławę, proszę nam pozwolić mieć myśl i zabawę, i swobodę człowieczą poza pracą na chleb".

Pod wpływem babki, zagłębionej w rozmyślaniach pobożnych, przemawiającej stylem biblijnym i przypominającej postaci kobiece z „Purytanów szkockich" Walter Scott'a, wszelkie dążenia do polepszenia bytu uważa Dyzma za niegodne ludzkich zabiegów. Życie, zdaniem jego, jest zbyt krótkie, aby warto było poświęcać siły dla takiego celu. W myśl więc poglądów takich odrzuca proponowaną w sąsiedniej fabryce posadę, która zapewnić mu mogła byt dostatni i woli znosić na miejscu nędzę, prześladowania i w końcu czarną niewdzięczność kolegów i towarzyszy, którzy ni z tego, ni z owego przestają ufać swojemu przewodnikowi, zarzucają mu podłość i posuwają się aż do obicia go publicznie.

Niepodobna zatrzymywać się nad wszystkiemi dziwactwami, popełnionemi przez Kryszpina. Kończą się one tem, że zapisanego przez wuja olbrzymiego majątku zrzeka się Dyzma na rzecz... Rudolfa Ulma, który tymczasem zdążył już zostać i przestał być jego szwagrem, a jest ojcem jego siostrzeńca. Trudno się dziwić wobec tego ponurym okrzykom robotników: „Takiego ojca dał nam p. Fust! Taki ty dobrodziej!" (str. 380).

Wogóle zauważyć musimy, że w gronie bohaterów p. Rodziewiczówny Dyzma Kryszpin nie zajmie miejsca poczesnego. Jego długie rozprawy na temat, że świat „choruje" teraz na „trzeźwość, rachunek, ścisłą naukę i badania", że życie samo w sobie nic nie warte, a „traktatu godna tylko śmierć" etc. etc., nie trafią zapewne do przekonania czytelników, zwłaszcza, że wygłasza je człowiek, wywierający niekiedy, może wbrew zamiarom autorki, wrażenie szaleńca.

O ile Dyzma, podniesiony na szczudła idealizmu, stał się postacią nieprawdopodobną, a nawet niekiedy śmieszną, — o tyle z drugiej strony przez nagromadzenie barw ciemnych w postaciach takich, jak Rudolf i Tony Ulm, a zwłaszcza Stanisław Olekszyc, wytworzyła autorka szereg czarnych charakterów, wywierających zwykle w powieści melodramatyczne wrażenie.

Rudolf jest przedewszystkiem niewyraźny. Miłość jego dla siostry Dyzmy, sympatycznej Elżuni, zdaje się być szczerą, autorka przygotowuje nas długo do wybuchu tego uczucia, które jednak niepotrzebnie manifestuje się frazesami w rodzaju: „żona moja będzie domu mego królową!" — dziwnie fałszywie brzmiącemi w ustach zimnego Rudolfa. A jednak ta kochająca się para krótko bardzo jest ze sobą szczęśliwa; młodziutka Elżunia uciekać musi od męża i umiera w męczarniach, może dla stwierdzenia złych następstw, jakie pociąga za sobą nieposłuszeństwo starszemu bratu...

Tony Ulm jest chodzącą cyfrą, pozbawioną wszelkich cech kobiecości i w dodatku potworem moralnym. Niepodobna wyobrazić sobie kobiety, któraby, w parę dni po niespodziewanej śmierci męża, w taki sposób odzywała się o nim do ojca, rozpaczającego po stracie jedynaka: „Był szubrawcem i skończył jak szubrawiec. Na co zasłużył, to dostał" (str. 294). Kobiety takiej nigdy w życiu nie widziała zapewne autorka. W każdym razie jednak postać tę należało przeprowadzić konsekwentnie przez całą powieść, czego u p. Rodz. nie widzimy. Taka Tony, jaka występuje w powieści, nie byłaby za nic odjechała od łoża umierającego Fusta. Żyjąc wyłącznie niemal dla spadku po nim, nie pozwoliłaby go sobie wydrzeć w ostatniej chwili.

Jeszcze mniej zrozumiałym jest Olekszyc. Autorka zamierzała uczynić go uosobieniem wszelkiego złego, chwilami więc robi go socyalistą, sprowadzającym robotnikom zakazane broszury, to znów każe widzieć w nim zwykłego karyerowicza, dążącego do wzbogacenia się drogą najszybszą, lub wytrawnego łotra, nie cofającego się przed zbrodnią żadną, a jednak przy tem wszystkiem pozwala mu być naiwnie nieostrożnym. Jak się to wszystko łączy w tej jednej osobie, jest to już tajemnicą autorki.

O wiele lepsze wrażenie wywierają drugorzędne postaci powieści, jak stary Fust, sympatyczny fabrykant Brück, żyd Gleiberson, Elżunia, Teofila, milionowa suchotnica Herta Brück, — nawrócona przed śmiercią na katolicyzm przez zakochanego w niej Dyzmę, i innych parę W ogóle jednak, jak się zdaje, zajmującą bajkę, niezwykłe tło stawia p Rodziew. na pierwszem miejscu, mniej się troszcząc o głębszą charakterystykę występujących w tej bajce figur.

Jest za to w powieści: „Na wyżynach" parę scen dobrze pochwyconych z rzeczywistości, jak n. p. rozmowa Dyzmy z Gleibersonem, lub nawet wprost wybornych, jak śmierć starej Kryszpinowej i zachowanie się przytem jej przyjaciółek i kumoszek (str. 241 — 243). Gdyby scen podobnych było w powieści więcej, o niejednym jej braku łatwiejby można zapomnieć.

Powieść ostatnia, jak wszystkie prawie utwory panny Rodziewiczówny, mimo usterki wszystkie, umie zająć czytelnika. Nic dziwnego. W tej umiejętności zaciekawienia czytelników kryje się podobno jeden z ważniejszych powodów poczytności autorki „Dewajtisa" i „Onej"....

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Mianowania i przeniesienia. Sekretarzami powiatowymi mianowani zostali Jan Piekarz w Dobromilu i Józef Kraus w Turce; oficyałami namiestnictwa: Dominik Dellman i Stefan Czarnecki.— Przeniesiony został sekretarz powiatowy Sylwester Zenon Rojek z Bóbrki do Lwowa.

Bankiet pożegnalny dla p. Zygmunta Przybylskiego urządza Koło literackie dnia 8 bm.

Nowi dyrektorowie teatru lwowskiego pp. dr. Bandrowski i Heller objęli już rządy i dnia 5 bm. odbędzie się pierwsze przedstawienie pod ich kierownictwem. Tymczasem w sali teatru hr. Skarbka, za którą nowi dyrektorowie płacić będą 17.000 złr. rocznie, uskuteczniają się zmiany i reperacye. Od poprzedniej dyrekcyi zakupiła nowa dyrekcya budynek teatru letniego, garderobę, dekoracye, rekwizyta, bibliotekę i motor elektryczny, zapłaciwszy za to wszystko 23.000 złr. Z Wiednia zamówiono za 13.000 nowe kostiumy i dekoracye, które użyte zostaną zaraz na pierwszem przedstawieniu. P. Heller wraz z nowym sekretarzem, p. Sachorowskim, zawierają kontrakty z wszystkimi artystami sceny tutejszej, oprócz których zaangażowano pp. Żelazowskich i — jak to już donieśliśmy — p. Myszkowskiego wraz z całym doskonale wyszkolonym personalem jego trupy operetkowej, nabywszy zarazem od niego garderobę, bibliotekę i rekwizyta. P. Żelazowski obejmie reżyseryę dramatu i komedyi, a p. Myszkowski, co publiczność nasza powita z radością, reżyseryę operetki, która napowrót wprowadzoną zostanie. W celu skompletowania personalu dramatu zaangażowany został do ról lekkich amantów p. Wostrowski, artysta sceny poznańskiej, uczeń p. Kwiecińskiego. Z Warszawy przybędzie p. Leszczyńska, córka Rapackiego, artystka o wybitnej indywidualności, z Krakowa komik p. Roman. Do operetki zaangażowano pannę Broocard.

W niedzielę wieczór inauguracyjne przedstawienie; daną będzie znakomita komedya starego Fredry: „Damy i huzary"; w poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami", wieczór pierwsze przedstawienie operetkowe: „Baron cygański", którym się zachwycała publiczność nasza w teatrze hr. Skarbka przed laty.

Magistraty nasze a przemysł krajowy. Popieranie przemysłu krajowego, to hasło nieustannie powtarzane przez naszą prasę, napotyka w praktyce na przeszkody, które trudno sobie wytłómaczyć. Władze rządowe i krajowe jako też zarządy kolei żelaznych pod naciskiem tego hasła skłoniły się do zaspokajania swych potrzeb w fabrykach krajowych i uznały, że wyroby ich nie tylko mogą konkurować z produkcyą zagraniczną, ale przewyższają ją nieraz dobrocią i taniością. Jaskrawym tego przykładem jest produkcya portland-cementu z fabryk w Szczakowej i Podgórzu - Bonarce, które wyrugowały u wyż wspomnianych władz używanie cementu pruskiego. Portland-cement krajowy, jak to stwierdzają nie tylko badania, ale i wykonane budowle, mosty, tunele, wiadukty, kanały, jest zupełnie doskonałym i w niczem nie ustępuje cementowi pruskiemu; co więcej: jest w wielu razach odpowiedniejszym.

Należy tu również podnieść i tę okoliczność, że od czasu założenia fabryk portland - cementu w kraju, cena jego spadła o 50 pct. i kiedy pieniądze szły dawniej do Prus, dziś częściowo pozostają w kraju. Niestety tylko częściowo, albowiem magistraty naszych miast galicyjskich, wliczając w to i nasze obie stolice, dążą do tego swem postępowaniem, aby uniemożliwić rozwój tych fabryk, bo zamawiają ciągle cement pruski.

Fabryki cementu w Podgórzu-Bonarce i Szczakowej, produkujące rocznie 300.000 beczek, muszą szukać zbytu za granicą a nasze miasta lubo słyszą ciągle o potrzebie popierania przemysłu krajowego, sprowadzają cement z Prus i przy robotach oddawanych przedsiębiorcom, kładą za warunek, iż cement ma być pruskim, — jak to miało miejsce w zeszłym miesiącu przy ofercie na roboty kanalizacyjne miasta Stanisławowa. Jeżeli tak dalej postępować będziemy, upadną fabryki krajowe i będziemy płacili znowu o 50 pct. więcej za wyroby pruskie. Czyż tego pragną magistraty galicyjskie?

Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie podaje do wiadomości wszystkich swoich członków, że rozpoczął już jak najenergiczniejszą akcyę w sprawie polepszenia płacy nauczycieli szkół średnich. W dalszym przebiegu sprawy poczyni odpowiedne kroki u wszelkich instancyi, a to w myśl życzeń, wyrażonych przez poszczególne koła i grona nauczycielskie; dlatego wszelkie nawiązywanie rokowań z gronami pozakrajowemi lub przyłączanie się do petycyi towarzystw innych prowincyi monarchii byłoby zbytecznem, a ze względów taktycznych nawet zupełnie nieodpowiednem.

Goldstern & Loewenherz. Uwięzieni właściciele firmy bankierskiej Goldstern i Löwenherz wnieśli za pośrednictwem swoich obrońców prośbę o uwolnienie z więzienia śledczego za kaucyą. W tej sprawie odbyło się posiedzenie izby radnej tutejszego sądu karnego, na którem jednomyślnie uchwalono nie przychylić się do prośby uwięzionych. Sprawa obu bankierów jest w ogóle bardzo zawikłaną, a badanie skomplikowanych, w dodatku nieporządnie prowadzonych ksiąg, potrwa jeszcze kilka miesięcy. Śledztwo ogromnie utrudniają rozgałęzione stosunki handlowe upadłej firmy, wskutek czego bez przerwy sąd lwowski musi rekwirować akta i protokoły przesłuchań od sądów zamiejscowych, a nawet zagranicznych, jak n. p. z Berlina, Królewca, Odessy itd.

Konkurs na posadę nauczyciela muzyki i śpiewu w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie rozpisuje Rada szkolna krajowa.

Nowe szkoły rolnicze w Suchodole pod Krosnem i w Bereźnicy koło Stryja otwarte zostaną w jesieni b. r.

Koronacya cara. Dzienniki petersburskie powtarzają za wychodzącym w Brukseli dziennikiem *Le Nord* wiadomość, iż rząd włoski polecił swemu ambasadorowi w Petersburgu zapytać rząd rosyjski, czy prawdą jest, że na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie ma być obecna deputacya abisyńska; jeżeli będzie na nich przedstawiciel negusa Menelika, Włochy nie wyszlą swej deputacyi do Moskwy.

Z Toporowa nam piszą:

Mianowanie tutejszego proboszcza Wielebnego księdza Józefa Tymoczko honorowym kanonikiem kapituły obrządku rzym kat. zrobiło na wszystkie warstwy społeczeństwa bardzo miłe wrażenie, a szczególnie parafianie ucieszyli się bardzo, że ich młody proboszcz, za swoją cichą, lecz tak gorliwą pracę znalazł uznanie również u swoich Władz przełożonych, i został pomimo, że dopiero od lat 12 piastuje urząd duszpasterza tak zaszczytnie odszczególnionym. Wyszczególnienie to naszego ukochanego proboszcza, zrobiło na nas o tyle milsze wrażenie, że proboszcz nasz pracował jak na prawdziwego sługę Bożego przystało cicho i bez rozgłosu, i nieraz dał nam dowody, że chodziło mu więcej o skutek swej pracy jak o uznanie. Lat kilka pracuje dopiero ks. Tymoczko w naszej parafii, a skutek pracy jego na każdym kroku jest już widocznym, ale bo też naszego proboszcza nic w pracy odstraszyć nie jest w stanie, pomimo złych dróg w naszej okolicy i pomimo zbyt rozległej parafii nawiedza on bardzo często szkoły, objeżdża najdalsze zakątki swej parafii, to też i moralność ludu w naszej okolicy bardzo się podniosła. A kościół toporowski? Po spaleniu miasteczka lat kilka czekał na odbudowanie i pomimo najlepszych chęci parafian jakoś to nie szło, aż za przybyciem ks. Tymoczki jakby pod różdżką czarodziejską powstał, i jest tak wspaniały, że nie jedno miasto powiatowe pozazdrościć go nam może, a powstał rzeczywiście cudem, bo pomimo ogromnych kosztów, bez znacznego obciążenia parafian. Lud powiada, „że nasz ksiądz proboszcz ma szczęśliwą rękę" ja zaś podziwiam w księdzu Tymoczce dar jednania sobie serc ludzkich, zaparcia się siebie i talent administracyjny, i to zdziałało, że dokazał tego, gdzieby kto inny za wiele lat nie potrafił zrobić.

Nie dziw przeto, że gdy się wieść o tem zaszczytnem odznaczeniu rozeszła po parafii, zebrała się w najbliższą niedzielę (d. 15 marca) ogromna masa ludności z najodleglejszych wiosek parafii, by ze swej strony wyrazić radość z powodu tego uznania zasług ich ukochanego proboszcza. W szeregu deputacyi, które udały się do mieszkania proboszcza, by Mu jako nowemu dostojnikowi kościoła złożyć życzenia, znajdowały się wszystkie warstwy społeczeństwa — w imieniu inteligencyi przemawiał dr. Czerski, w imieniu włościan i mieszczan przemawiali pp. Kędzierski i Babijczuk, w imieniu kahału toporowskiego, który także się jawił aby złożyć swe życzenia przemówił p. Hatkie podnosząc pracę i zasługi księdza Tymoczki, którą i inne wyznania ocenić potrafiły i życząc by ksiądz Tymoczko jako najmłodszy z radców konsystorza, pracował długie lata dla dobra swych parafian i kraju i doczekał się owoców swej pracy w trzecim pokoleniu. Liczne to zebranie i serdeczne przemowy dały ks. Tymoczce najlepszy dowód, że za swoją gorliwą pracę znalazł uznanie nie tylko swoich Władz przełożonych, lecz także w całej parafii opiece Jego powierzonej. Niech Mu to będzie zachętą do dalszej pracy, która choćby cicho i bez rozgłosu lecz skutecznie prowadzona, zdobędzie mu wdzięczność nie tylko u sfer

inteligentnych, lecz także i włościan, u których zdobyć serce jest rzeczą bardzo trudną.

Jeden z Parafian.

W Tarnopolu miało się odbyć onegdaj zwołane przez p. Ostapczuka zgromadzenie radykałów ruskich, które jednak starostwo rozwiązało. Redaktor *Radykała*, p. Budzynowski, został przy tej sposobności za wzywające występowanie i podburzanie aresztowany.

Pytanie. Piszą nam z prowincyi: „W jednym z przeszłych numerów *Przeglądu* był artykuł tyczący się Świąt Wielkanocnych podług starego i nowego stylu, pod tytułem: Zagadka. Pozwoliłem sobie następnie pytanie autora artykułu skrytykować, a Szanowna Redakcya raczyła przyjąć moje uwagi.

Teraz oto nowa zagadka w tejże materyi. Według prawideł Wielkanocnych, jakie w Juliańskim jak i Gregoryańskim stylu przypada na pierwszą niedzielę po pełni, najpierwszej po wiosennem porównaniu dnia z nocą. Porównanie to, dla wszystkich przypada, było zarówno samo dnia, równie jak pełnia i niedziela. Skąd więc pochodzi, że czasami Wielkanoc jest tego samego dnia w obu kalendarzach, jak to ma miejsce w roku bieżącym, czasami zaś różnica między nimi dochodzi nawet miesiąca? Pytanie to zadawałem księżom, a żaden na nie odpowiedzieć nie umiał.

Jeżeli Szanowna Redakcya zechce przyjąć niniejsze pismo, może autor przeszłej zagadki zechce zapłacić mi pięknem za nadobne i skrytykuje moje obecne pytanie, o co uprzejmie upraszam, bo taka krytyka będzie rozwiązaniem naukowej kwestyi, które nie jedno interesować może. *H. S.*

Listonosze a choroby zakaźne. W Niemczech wydano rozporządzenie, mocą którego listonosze, w których domu panuje choroba zakaźna, na czas trwania choroby mają być usunięci od służby i dopiero wtedy mogą do niej wrócić, gdy lekarz rządowy uzna, że nie ma niebezpieczeństwa, aby listonosz roznosząc listy, roznosił zarazki chorób zakaźnej.

Święto robotnicze. Główny organ socyalistów niemieckich *Vorwärts* ogłasza uchwałę ostatniego zjazdu socyalistów, według której 1 maja, jako w święto socyalistyczne, tylko ci robotnicy mają się wstrzymywać od pracy, którzy to będą mogli uczynić bez żadnego dla siebie uszczerbku. Wobec takiego brzmienia uchwały, wszyscy bez wyjątku robotnicy powinni w dniu 1 maja stanąć do pracy, gdyż ani jeden pomiędzy nimi nie może „bez żadnego dla siebie uszczerbku" stracić zarobku jednodniowego, tem bardziej, iż często jednodniowa pauza w pracy, dnia 1 maja, może być przyczyną zupełnej utraty zajęcia.

Strejk pompierów wiedeńskich — jak się zdaje — skończy się klęską strejkujących, gdyż zarząd miasta powziął już środki, aby w razie, gdyby tymi dniami wybuchł pożar w Wiedniu, miasto nie będzie bezbronne wobec niszczącego żywiołu; jeżeli zaś strejkujący nie upamiętają się i nie powrócą do pracy, to do kilkunastu dni Wiedeń będzie miał zupełnie nową, należycie zorganizowaną straż pożarną. Na razie pełni służbę pompierską 300 pompierów, sprowadzonych z Korneuburga, 28 Towarzystw ochotniczych, liczących przeszło 1300 wyćwiczonych strażaków; wreszcie naprędce zorganizowany oddział straży miejskiej, składający się z tych woźnych i sług magistrackich, który dawniej przy pompierach służył. Wczoraj rozlepiono po mieście ogłoszenia, iż każdy, kto ma ochotę wstąpić do miejskiej straży pożarnej, zgłosić się ma do jej komendanta, a jeżeli odpowiada wymaganym warunkom, to jest, więcej niż 20, a mniej niż 30 lat, odbył służbę wojskową i jest zdrów, zostanie bezzwłocznie przyjęty. Pompierzy w Wiedniu pobierają płacę dzienną od 1 zł. 20 ct. do 1 zł. 40 ct. i mundur; zatem niewątpliwie sporo kandydatów się znajdzie. Strejkujący żądali, aby im tę płacę podwyższono przynajmniej o 20 ct. dziennie i aby im dano zapewnienie, że po sześciu latach służby przy pompierach otrzymają stałą posadę przy magistracie jako woźni, dozorcy targowi itp.

Nie wchodzimy w to, czy żądania te są słuszne czy nie; być może, iż pompierzy mają racyę i że wobec coraz większej drożyzny z płacy tej wyżyć niepodobna, wszakże — jak się zdaje — pompierzy wiedeńscy liczyli na to, że miasto bez nich obejść się nie może, i pozwolili sobie w formie niewłaściwej a może nawet grożącej, i to niewątpliwie wywołało stanowczą opozycyę zarządu miejskiego i tak zaostrzyło sytuacyę.

Cesarzowa Elżbieta w Neapolu. Podczas swego kilkodniowego pobytu w Neapolu, cesarzowa austryacka, mimo, iż podróżuje „incognito", była przedmiotem licznych owacyi. Pewnego dnia, przechodząc w towarzystwie damy dworskiej przez rynek jarmarczny, ujrzała straganiarkę, otoczoną liczne zbiorowisko dzieci. Cesarzowa przypatrywała się im chwilę, wreszcie przystąpiła do straganu i pełnemi garściami zaczęła rozdzielać owoce pomiędzy dziatwę. Gdy stragan był pusty, zapłaciła przekupce i chciała się oddalić nieznacznie, lecz kto wie skąd dowiedziano się, że to cesarzowa austryacka; okrzykom i objawom entuzyazmu nie było końca.

Kolonie żydowskie w Palestynie. Dziennik ministeryum rolnictwa w Petersburgu podaje ciekawe szczegóły o osiedlaniu się w Palestynie żydów rolników. Baron Edmund Rotschild, posiadający ogromne przestrzenie, mówi to pismo, osiedla je swymi współwyznawcami na następujących warunkach: Żyd emigrant europejski, otrzymuje ten dział gruntu przestrzeni 50 morgów; budowle stawia Rotschild swoim kosztem, a nadto daje zapomogę na kupno inwentarzy i narzędzi, i jeszcze 12 franków miesięcznie na każdego członka rodziny w ciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu nabywca płaci po 6% rocznie, aby w ciągu 15 lat amortyzacyę długu. Niezależnie od tego inne instytucye żydowskie przychodzą z pomocą kolonistom, którzy nabyli ziemię od Rotschilda.

Pomimo tak ułatwionych warunków przesiedlenia i zasiedlenia chleba, „dotąd powstało zaledwie 15 kolonii żydowskich", obejmujących około 60.000 morgów, z ludnością około 2.700 głów. Zajmują się ci osadnicy przeważnie uprawą winnic i morw. Rotschild zaprowadził tam nadto uprawę herbaty, sprowadziwszy na początek 800 krzewów tej rośliny i specyalistę do jej uprawy.

Związek żydowski „Alliance Israélite" założył tam przytem szkołę rolniczą, z kursem 5-letnim. Przyjmuje ona uczniów, zaczynając od lat 13. Uczniowie, także obrabiają własnoręcznie pola, sady i winnice, zarobki ztąd idą na ich własność i wyposażenie przy opuszczaniu szkoły i przeciętnie wynoszą 650 franków na jednego. Szkoła posiada około 500 morgów przestrzeni użytkowej, na tej przestrzeni są sady pomarańczowe, winnice, oliwne, zboże, ogrody warzywne, pola, pastwiska, wyrób wina, a wszystko to razem daje pewien dochód szkole.

Praca rolnicza, jakkolwiek się płaci, jest przecież nadzwyczajnie ciężka, i z powodu braku dostatecznej wilgoci. Studnie są bardzo głębokie, a przeto kosztowne, zarówno przy założeniu, jak i przy wydobywaniu wody; cysterny, w które zbierają wodę deszczową, nie wystarczają potrzebom. Bydło rogate nędzne i nie mleczne; stąd owce i kozy mają też poważniejsze w gospodarstwie znaczenie. Nie hodują tam również koni, nabywając je łatwo i tanio od sąsiednich Beduinów. Koń czystej krwi arab kosztuje w Palestynie nie wyżej jak 400 do 450 zł.; przyczyną tak niskiej ceny jest zakaz wyprowadzania koni po za granice państwa, bez specyalnego pozwolenia sułtana.

Raut artystyczny zapowiada się świetnie pod każdym względem; jest mianowicie wszelka nadzieja, że — prócz samych artystów lwowskich, z których każdy wystąpi w oryginalnym kostyumie — także znaczna liczba pań i panów wystąpi w strojach XVII wieku. Jeżeli dopiszą obietnice choć tylko w połowie, raut ten będzie prawdziwym *fancy=dress ball* w całem malowniczem znaczeniu tej angielskiej nazwy. Przygotowują się także całe grupy i orszaki, a między niemi zapewne jedno z pierwszych miejsc zajmie grono zbrojnych patrycyuszy lwowskich. Komitet ze swej strony nie szczędzi trudu i kosztów, aby ułatwić kostyumowanie się gościom, i w tym celu postarał się o cały bardzo urozmaicony zapas już gotowych wykwintnych i stylowych kostyumów dla pań i panów, które po umiarkowanej cenie wypożyczać będzie można. Po świętach będzie można już oglądać i wybierać sobie te kostyumy w kancelaryi Towarzystwa sztuk pięknych przy placu św. Ducha.

Przywracanie martwych do życia. Gazeta francuska *Temps* podaje opis zagadkowego faktu, o którym wiadomość zaczerpnęła z gazet amerykańskich. Profesor kolegium kolumbijskiego w New-Yorku, Maksymilian Osterberg, dokonywał doświadczeń z promieniami Roentgena. Zamierzał on zdjąć fotografię ze szkieletu myszy i w tym celu mysz utopił w naczyniu z wodą. Blisko kwadrans trzymał zwierzątko na dnie naczynia i gdy nie dawało żadnych oznak życia, wyjął je i po dwóch godzinach przystąpił do fotografowania według znanego sposobu roentgenowskiego. Położył więc zwłoki zwierzęcia w skrzynkę pod rurkę Crooksa i wyszedł z laboratoryum, gdyż ekspozycya myszy musiała trwać najmniej dwie godziny. Wróciwszy w półtorej godziny profesor Osterberg zauważył, że mysz zmieniła swą pozycyą Okoliczność ta nadzwyczajnie zainteresowała amerykańskiego uczonego. Począł obserwować mysz i nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy ujrzał, że zwierzątko poczęło się ruszać, i jakby zaczęło się zbliżać do rurki Crooksa, od której pierwotnie oddalone było na 15 centymetrów. W jakiś czas mysz zupełnie ożyła i nazajutrz w klatce całkowicie przyszła do siebie. Wypadek ten naprowadził uczonego amerykańskiego na myśl dokonania szeregu doświadczeń w tym kierunku, w celu przekonania się, czy promienie katodalne nie posiadają własności pobudzania życia w organizmach, które przestały funkcyonować pod wpływem uduszenia, nawet w razie, gdy zwierzę przez długi czas znajdowało się w stanie śmierci pozornej.

Pogrzeb śledzia. W dawnych czasach lud wielkopolski obchodził w Wielką Sobotę dwie wesołe zabawki, to jest pogrzeb żuru i śledzia.

Odbywało się to po wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet wsiach, dziś jednak owe zwyczaje z przyczyny rozmaitych klęsk i nieszczęść zupełnie ustały.

Po nabożeństwie porannem w Wielką Sobotę lud po miasteczkach schodził się na rynek, a po wsiach przed karczmą. Wykopano dół, a w dole tym umocowano wielki kloc wierzbowy, do którego dawano poprzeczną żerdkę, a na niej sznurek z pętelką, jakoby u szubienicy Potem szli wszyscy gromadą do domu, gdzie śledź nieboraczek, przygotowany do tego załośliwego obchodu, smutno oczekiwał końca swego panowania. Wzięto go z misy i położono na długiej desce, — którą kilkoro ludzi brało na swe ramiona I jakby orszak pogrzebowy, wyruszyła cała gromada; idąc poważnie przyśpiewywali.

Śledziku! śledziku, przewielmożny panie,
Kończy się dzisiaj twoje panowanie,
Boć nas dosyć namęczyłeś,
Wszystkich gęby wysoliłeś,
Requiescat in pace. Amen.

Skoro go przyniesiono pod ów pniak, występował jeden oskarżając śledzia, iż przez czterdzieści dni postu srodze ludziom dokuczał i wszystkim się ogniście uprzykszył.

Tedy wybrani sędziowie skazywali go na śmierć i wieszano na sznurku nieboraka śledzia wśród wesołych okrzyków tłumu. Gdy już wisiał, rozmaici ludzie z kolei podchodzili ku niemu i każdy nawymyślawszy do woli i wymówiwszy mu ostro, że przez 40 dni dokuczał solą chrześcijanom, bili go kijami, a chłopaki ciskali nań kamieniami, śpiewając:

A precz że ty śledziu! nie nawiedzaj nas,
Boś nas dość wymęczył przez tak długi czas.
A precz że ty śledziu! nie nawiedzaj nas,
Bo teraz już na szynki, na kiełbasę czas.
A precz że ty śledziu! już nam spokój daj,
Bo teraz czas mięsa, kołaczów i jaj!

A gdy się już do woli natłukli biednego śledzia, jeden przecinał sznureczek, na którym wisiał, śledź spadł w dół i tam go przysypano.

Zmarli. Stanisława z Szebestów Pietrzycka, żona adwokata i wiceburmistrza m. Tarnowa w 53 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1° R., w poł. + 4° R. Bar. 760. Podnosi się. Pogoda niepewna

Dla czego kobiety kochają?

Włoszka — z temperamentu;
Hiszpanka — dla przyjemności;
Niemka — z uczucia;
Turczynka — z przyzwyczajenia;
Holenderka — z obowiązku;
Angielka — dla zdrowia;
Amerykanka — z wyrachowania;
Szwedka — z próżniactwa;
Francuzka — z ciekawości;
Polka — dla wszystkich przyczyn powyższych, razem wziętych.

Dwa określenia.

Rzekł mężczyzna, co ściśle ważyć rzeczy żąda:
„Kobieta ma lat tyle na ile wygląda".
Na to odrzecze pewna jeszcze sprytniej dama:
„Kobieta ma lat tyle, ile mieć chce sama".

Muzykalny Lwów.

Miastem dziś naszem mocno się szczycę,
Tli się w nim bowiem talentu skra,
Każdy swe hołdy składa muzyce
I z *wielkiem czuciem*, jak może gra!
A kto złych wieści nie jest pubaczem,
Ten chyba przyznać musi nam to:
Lecz trzeba spytać, nie kto gra na czem,
Tylko każdego, kto dziś gra w co?

Repertuar teatru hr. Skarbka pod dyrekcyą dra Juliusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera:

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem „Damy i huzary", komedya Al. hr. Fredry (ojca). Zakończy „Łobzowianie", obraz ludowy ze śpiewami w jednym akcie Wł. L. Anczyca.

W poniedziałek o godzinie 3 po południu „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca. — Wieczorem o g. 7 „Baron cygański", operetka w 3 aktach J. Straussa.

We wtorek po raz pierwszy „Sztygar" (Der Obersteiger), operetka w 3 aktach Zellera.

We środę „Przed ślubem", komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

We czwartek po raz drugi „Sztygar".

Rozmaitości.

— **Z życia kardynała Manninga.** Na półkach księgarskich w Londynie ukazała się książka, zawierająca ciekawe szczegóły z życia zmarłego niedawno kardynała Manninga. Czcigodny książę Kościoła należał do najbardziej popularnych osób Starej Anglii, a zawdzięczał to niezwykłej szlachetności, którą okazywał na każdym kroku. Cechą jego charakteru było stałe trzymanie się raz przyjętej zasady. Kardynał udzielał codziennie posłuchania niesłychanie licznej rzeszy petentów. Z tego powodu ustanowiono porządek dzienny, według którego suplikanci mieli otrzymywać posłuchanie. Kardynał wyraźnie zapowiedział, że ani bogactwo, ani ranga nie mają być powodem do uzyskania pierwszeństwa. Pewnego dnia kardynał, wracając do domu, spostrzegł, że przed bramą pałacu stoi bogaty lord, należący do wpływowych osobistości w kraju, i biedny robotnik w bluzie. Obaj widocznie pragnęli uzyskać audyencyę. Przez okno karety zdołał dostrzedz dostojnik Kościoła, że robotnik pierwszy sięgnął ręką do dzwonka. Gdy więc lord zbliżył się dumnie do kardynała, chcąc rozpocząć rozmowę, czcigodny kapłan skinął jednak ręką na robotnika i śmiejąc się rzekł:

— Jeden po drugim.

I wspaniały lord musiał zaczekać, aż zacny kardynał skończył rozmowę z robotnikiem.

Te rysy charakteru zjednywały kardynałowi miłość wśród ludu.

W życiu prywatnem dostojnik Kościoła odznaczał się wielką prostotą W ostatnich latach założył kardynał towarzystwo wstrzemięźliwości i dlatego na stole jego nie zjawiały się żadne gorące napoje. Nawet podczas choroby nie chciał sprzeniewierzyć się raz przyjętej zasadzie i nie usłuchał lekarzy, którzy dla podtrzymania sił zaordynowali wypicie codziennie kieliszka starego wina.

— **Hodowla koni w Turcyi** była dotąd bardzo zaniedbaną. Rząd turecki spostrzegł się, że to zaniedbanie dzieje się z wielką szkodą dla konnicy, dla której nie można było nabyć remontów w pożądanej liczbie. Z tego powodu minister wojny nakazał zakupić dużo koni w Rosyi południowej i na Węgrzech. Na rozkaz urządzono kilka stadnin, z których największa w Libanonie dostarcza co rok około 500 źrebców. W Bejrucie, stolicy Syryi, w której to prowincyi — jak wiadomo — wznoszą się góry Libanu, urządzają właściciele co rok wyścigi konne na wzór europejski. Celem zachęty hodowców koni w Turcyi ministerstwo wojny ustanowiło honorowe medale dla wybitniejszych hodowców wyborowych koni, jeżeli po sześć koni pod każdym względem bez wady dostawią na sprzedaż dla konnicy tureckiej. Dotychczas hodowane konie są przeważnie krwi arabskiej, ale już teraz zaczęto hodować konie krwi angielskiej i pochodzenia rosyjskiego. Natomiast surowo zakazano wywozu z Turcyi koni arabskich i tylko wyjątkowo francuskiej administracyi wojskowej pozwolono zakupić w Syryi kilka ogierów arabskich dla stadnin we Francyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 kwietnia.

(*Z.*) Prąd zwyżkowy rozwija się zwolna na całej linii. Renty, których targ od kilku tygodni był zupełnie zaniedbany, są od wczoraj przedmiotem znacznego popytu, a także w akcyach bankowych i przemysłowych obrotów było dziś bardzo wiele. Bezbarwna deklaracya, jaką złożył wczoraj p. Bourgeois w kwestyi egipskiej, dobrze usposabia giełdy, a skutek swój wywierają także na nasz targ sprawozdania, przedłożone wczoraj na walnych zgromadzeniach akcyonaryuszy Zakładu kredytowego i Unionbanku. Te dwie akcye w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych dominowały na targu, później jednak wysunęła się na pierwszy plan inna grupa papierów, a mianowicie Bodenkredyty, akcye kolei północnej, tramwajowe, żeglugi parowej na Dunaju, Elbethale i losy tureckie. Także walory kopalni hut żelaza idą w górę skutkiem podwyższenia ceny żelaza przez szląskie huty i walcownie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·75, węgierskie 412·25, Anglobanki 168·90, Uniony 307·50, Bankvereiny 143·50, Länderbanki 246·60, Ludwiki 220·20, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 285·75, Renta papierowa 101·15, srebrna 100·20, austryacka złota 122·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·—, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·77, ruble 1·26½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 marca do 1 kwietnia 1896 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 6·20 do 6·60, jęczmień browarny 5·40 do 6·00, jęczmień pastewny 4.90 do 5.10, owies 5·70 do 6·10, hreczka 6·80 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 6·—, kukurudza nowa 5·10 do 5·40, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·50 do 8·15, groch pastewny 4·90 do 5·50, soczewicza —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 4·35 do 4·85, wyka 4·80 do 5·10, koniczyna czerwona 29·— do 39·50, koniczyna biała 30.— do 55·—, tymotka 19·— do 28·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·65 do 9·15, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 12·80 do 13·05.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 kwietnia. Zarządzający prowizorycznie magistratem starosta Friebeis oświadczył tym posłom, którzy wstawili się u niego za strejkującymi pompierami, że przyjmie napowrót do służby wszystkich strażaków z wyjątkiem ośmiu oddalonych za przekroczenia dyscyplinarne i z wyjątkiem siedmiu komendantów strażnic filialnych, jeżeli strejkujący uznają, że popełnili błąd.

Wieczorem odbyli strejkujący zgromadzenie w hotelu Rabla, na którem posłowie zdali sprawę z zabiegów swoich u starosty Friebeisa. Po ożywionej, chwilami burzliwej debacie, uchwalono solidaryzować się z ośmiu ukaranymi strażakami i siedmiu komendantami filii i odrzucić warunki, postawione przez Friebeisa

Strejk zatem trwa dalej.

Drezno 3 kwietnia. Król Albert zamianował arcyksięcia Ottona pułkownikiem saskim w świcie gwardyjskiego pułku jazdy.

Rzym 3 kwietnia. *Fanfulla* donosi, że włoski minister spraw zagranicznych Sermoneta niebawem zjedzie się z margrabią Salisburym w jednem z miast na wybrzeżu liguryjskiem.

Paryż 3 kwietnia. W sferach parlamentarnych komentują oświadczenie p. Bourgeois w ten sposób, iż rząd francuski pragnąłby, aby sprawa ekspedycyi angielskiej do Dongoli w ogóle cała kwestya egipska, oddana została pod decyzyę konferencyi mocarstw europejskich.

Paryż 3 kwietnia. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad interpelacyą w kwestyi egipskiej. Dep. Alype w interpelacyi swej zapytał, czy Anglia zamierza definitywnie okupować Egipt, czy też tylko czasowo, jak to rząd angielski niejednokrotnie przyrzekał i jakie stanowisko zajmie rząd francuski, gdyby Anglia dobrowolnie nie chciała ustąpić z Egiptu. Interpelant żalił się, że Anglia zniszczyła ten bogaty kraj i wyzyskała jego mieszkańców. Dawniej była w Egipcie kolonia składająca się z 26 tysięcy zamożnych Francuzów, dziś dzięki prześladowaniom angielskim liczba ich zmalała na 12 tysięcy.

Wyprawa do Sudanu jest zdaniem interpelanta dla Anglii tylko pretekstem do rozgospodarowania się na dłuższy czas w Egipcie.

Wobec tego wszystkiego zapytuje interpelant, czy rząd poczynił potrzebne starania, aby bronić praw i interesów Francyi w Egipcie.

Po tej interpelacyi p. Cochery zażądał, aby naprzód obradowano nad kredytem dla Madagaskaru. Na wniosek jednak prezesa gabinetu, uchwaliła Izba 303 głosami przeciw 251 przystąpić bezzwłocznie do debaty nad interpelacyą w kwestyi egipskiej.

Prezes gabinetu Bourgeois odczytał deklaracyę, w której podniósł przedewszystkiem, że rząd francuski stoi na tem stanowisku, iż Egipt stanowi integralną część państwa tureckiego. Anglia nie otrzymała ani od Europy, ani od sułtana mandatu do przedsięwzięcia ekspedycyi do Dongoli. Wogóle Anglia wytworzyła taką sytuacyę w Egipcie, która dla całej Europy jest wielce niedogodna. Co się tyczy ekpedycyi do Dongoli, to wszystkie mocarstwa są w niej interesowane, gdyż celem jej jest przedłużyć na nieokreślony czas okupacyę Egiptu, której prowizoryczny charakter Anglia niejednokrotnie uznała. Francya w porozumieniu z Rosyą, z którą stosunek jest obecnie tak serdeczny jak nigdy, broni wspólnej sprawy, t. j. że Egipt jest integralną częścią Turcyi i że nietykalność jego jest jednym z najważniejszych warunków pokoju europejskiego. Rząd prowadzić będzie rokowania z całą energią i spodziewa się, że Izba zaufa mu, iż potrafi bronić interesów, praw i honoru Francyi, tudzież interesów powszechnego pokoju. (Oklaski).

W głosowaniu przyjęto 309 głosami przeciw 213 porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie i aprobujący tę deklaracyę prezesa gabinetu.

Następnie uchwaliła izba kredyty dla Madagaskaru i odroczyła się do 19 maja.

W senacie interpelował Millard w sprawie polityki zagranicznej, a Leprovost w sprawie ogólnej polityki rządu.

Minister spraw wewnętrznych Sarrien zażądał, aby dziś dopiero oznaczono dzień, w którym ma się odbyć debata nad temi interpelacyami, senat jednak uchwalił, że debata ta ma się odbyć dzisiaj.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. O. br. Spesshardt z Berlina D. br. Kapri z Kołomyi. A. br. Lötschert z Londynu. R. K. Chłędowski z Wiednia. S. Joachimow z Petersburga. A. Cier z Warszawy. M. Torski z Tarnobrzega. A B. Szymański z Hamburga. J. Doberski z Królestwa Polskiego. Dr. J. Bandrowski z Krakowa. J. Rindl z Wiednia. J. Zubek z Mielnicy. E. Chmielowski z Wyżnicy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. Z. Wicki z Chrzanowa. F. Battistello z Tryestu. B. Malsburg z Dublan. A. Fleischmann z Jasła. A. Hollaender z Leobschitz. J. Jasieniecki z Hryniawy. P. Pilatowski z Brodów. Fr. Zych z Buczacza. Dr. K. Kolischer z Krakowa. M. Suchowiecka z Rosyi. Wł. Małecki z Koszlak.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219.50 do 223.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.25.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97. — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.10.

Wiedeń 2 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 366.00, węgierskie kredyty 400.50, angiobank 166·25, bankverein 143·50, unionbank 302·00, länderbank 244.00, staatsbahny 349.55, lombardy 96.75, elbethale 285.50, akcye tytoniowe 178.00, rima 238.00, alpiny 82·20, renta majowa 101.15, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 58·20, węg. renta koronna 99.00, marki 58.81, ruble 126.75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·49	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·49	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·49	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·02	9·44		8·02	4·32		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·27	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·28
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza. Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

ROZMAITE WIADOMOSCI

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.